

PO CZYM ROZPOZNAĆ POSTSTRUKTURALIZM?

ANNA BURZYŃSKA (Kraków)

O poststrukturalizmie nie da się mówić ani pisać, można się tylko w to wdać albo uciec. Jedno i drugie jest reakcją lękową — z jednej strony strach przed wykluczeniem, odstaniem; z drugiej strony — strach przed wyzwaniem, którego nie rzucono nam bynajmniej mimochodem i na żarty. Pośrodku postmodernistycznej areny ducha czasów ziele przepaść.

J. Landwehr, *Poststrukturalistyczne wyzwanie*¹

Nie ulega wątpliwości, że pytanie zaznaczone w tytule powinno paść co najmniej piętnaście lat temu, kiedy to dobiegała kresu pierwsza, to znaczy „krytyczna” faza poststrukturalizmu². Jeżeli jednak rozejrzeć się trochę i dostrzec, że główny bohater tego artykułu po blisko już czterdziestoletniej karierze na forum humanistyki doczekał się w polskiej literaturze przedmiotu niezwykle nikłej, a nawet śmiało rzec by można — prawie żadnej bibliografii³, to nie tylko to pyta-

¹ J. Landwehr, *Poststrukturalistyczne wyzwanie. Próba „dekonstrukcji”*, przeł. M. Łukasiewicz, „Teksty Drugie” 1990, nr 2, s. 21.

² Przyjmuję następującą periodyzację zjawiska: okres od roku 1966 do ok. 1985 roku uznaję za pierwszą (lub: „właściwą”) fazę poststrukturalizmu (której „krytycyzm” oznacza badanie warunków możliwości literaturoznawstwa, teorii/teorii interpretacji, a także całego nowoczesnego paradygmatu myślowego, w którym tradycyjna wiedza o literaturze znalazła ugruntowanie). Z kolei okres od roku 1985 do chwili obecnej uważam za fazę, w której krytyczno-polemiczna energia nurtu ustępuje programom pozytywnym i która charakteryzuje się przede wszystkim wzbogacaniem pola badawczego wiedzy o literaturze o obszary szeroko rozumianej wiedzy o kulturze, antropologii, etyce, polityce, ekologii, informatyce itp. Daty wyznaczające ramy czasowe pierwszej fazy poststrukturalizmu wiążą się z dziejami dominującej wówczas na poststrukturalistycznym forum dekonstrukcji. Dlatego też, śladem większości historyków tego okresu za moment początkowy, decydujący dla kształtowania się poststrukturalizmu przyjmuję datę wystąpienia Jacques’a Derrida z referatem pt. *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych* na konferencji bilansującej dotychczasowe osiągnięcia strukturalizmu pt. *The Languages of Criticism and the Sciences of Man* w Johns Hopkins University (Baltimore, 8—21 października 1966), zaś za datę końcową — schyłek „klasycznej” dekonstrukcji amerykańskiej, tzw. „Szkoły z Yale”, której rozpad przypieczętowała śmierć P. de Man’a (w 1983 roku), przeniesienie się J. Hillisa Millera do Irvine i B. Johnson do Harvard (w 1986 roku), oraz ekspansja etyko-politycznych tendencji literaturoznawstwa amerykańskiego. Szerzej wszystkie te zagadnienia opisuję w przygotowywanej aktualnie książce pt. *Co to jest poststrukturalizm?*

³ Mam na myśli opracowania o charakterze monograficznym, poświęcone zjawisku jako takiemu, nie zaś omówienia problemów cząstkowych (prace poświęcone np. dekonstrukcji, teorii inter-

nie okaże się nadal aktualne, lecz również odpowiedź na nie zda się wręcz paląca. Zwłaszcza że choć zacytowana powyżej wypowiedź niemieckiego literaturoznawcy liczy sobie już dobrze ponad dziesięć lat, to poprzez jej żartobliwy ton przebija spora nuta dramatyzmu. Gdy bowiem odrzucić sugerowane przez badacza rozwiązania skrajne (i „nie wdać się” ani nie „uciec”), to pozostaje finałowa przepaść, nad którą na pewno warto przerzucić choćby kładkę.

Jürgena Landwehra wyznanie na temat „poststrukturalistycznego wyzwania” ujawnia jeden jeszcze aspekt zagadnienia, który, z oczywistych względów, nie jest do pominięcia. Otóż — powiada badacz — wyzwania tego nie rzucono na m i b nymajmniej mimochodem i na żarty. A skoro tak, to wypada zapytać: kogo właściwie uosabia ów zaimek liczby mnogiej w celowniku? K o m u więc zostało owo wyzwanie rzucone? Po wtóre zaś (jeśli nadal pozostajemy w kręgu odmiany przez przypadki): c z e g o właściwie dotyczyło? A dalej: k u c z e m u miało prowadzić? I z czym konkretnie się wiązało? Pytania te wydają się nadal na czasie. Bo nawet jeśli poststrukturalizm faktycznie przeminął (co jest dość prawdopodobne, szczególnie że *ex definitione* miał mieć charakter przejściowy), to wyzwanie niewątpliwie pozostało. I to wyzwanie rzucone nie tylko — jak chce Landwehr — przez poststrukturalizm, lecz także takie, które należy rzucić samemu poststrukturalizmowi, chociaż jest on (to chyba już rzecz powszechnie znana) przeciwny wszelkim pokusom porządku. Pisać o poststrukturalizmie poststrukturalistycznie (a to znaczy: unikając jak ognia ostatecznych rozstrzygnięć, jednoznacznych przyporządkowań, nudnych stratyfikacji i apatycznych taksonomii) można, a nawet trzeba, i są tego pewne przykłady. Potrzeba jednak także inaczej, zwłaszcza że tymczasem fenomen ten z dziecka-kwiatu przeobraził się w potężną instytucję, która posiada instytuty, instrukcje, infrastrukturę i przedstawicieli. I która — jak już wiemy — przeszła do lamusa. W 1967 roku Gilles Deleuze zadał jakże słuszne w tym momencie pytanie: „po czym rozpoznać strukturalizm?”⁴, próbując jednocześnie wyłowić wyróżniki najmodniejszego wówczas stylu myślenia. Nie wdając się na razie w roztrząsania, czy rozpoznawał on w tym momencie istotnie strukturalizm, czy też już poststrukturalizm, spróbujmy podążać tym samym tropem i zastanowić się przez chwilę nad problemem zapisanym w tytule. Zanim jednak padnie sakramentalne: „po czym rozpoznać poststrukturalizm?”, pojawić się powinno jeszcze inne pytanie. Takie mianowicie, od którego właściwie wszystko się zaczęło.

tekstualności, poetykom kulturowym itp.). Jeśli chodzi o polskie publikacje ujmujące poststrukturalizm przekrojowo, to właściwie jedynym jak dotąd opracowaniem pozostaje znakomita książka R. N y c z a, pt. *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1983.

⁴ Odwołuję się do znanego artykułu Deleuze’a pod takim właśnie tytułem. Zob. G. D e l e u z e, *Po czym rozpoznać strukturalizm?* — przeł. S. Cichowicz [w:] *Drogi współczesnej filozofii*. Wybrał i wstępem opatrzył M. Siemek, Warszawa 1978. Dalej jako: PC, z podaniem strony.

1. „CZY ISTNIEJE NAUKA O LITERATURZE?”⁵

Jak zawsze, największe zło każdej teorii przynoszą dogmatycy sprowadzający wszystko do skamieniałej karykatury.

E. Sábato, *O niebezpieczeństwach strukturalizmu*⁶

„Czy potrzebujemy lub nawet czy chcemy nauki o literaturze? Czy nauka o literaturze jest możliwa?” — pytał dalej Leo Bersani i z całą pewnością wątpliwości te legły u podłoża zjawiska określonego z dalszej perspektywy mianem poststrukturalizmu (CI 321)⁷. Ale chociaż podkreślał Bersani, że „stały się one głównymi problemami postawionymi przez współczesne studia nad literaturą”⁸, to jednak wypowiadając je głośno na początku lat 70., nie należał wcale do więszości. Trudno przecież było przypuszczać, by w czasie największej prosperity strukturalizmu w wiedzy o literaturze (którą przypieczętował śmiały szturm francuskich narratologów na niezdobytą dotąd twierdzę fabuły⁹), pojawić się miało coś, co poważnie zagrozić by mogło optymizmowi poznawczemu spod znaku de Saussure’a—Lévi-Straussa. A jednak autor przywoływanej pracy dostrzegął już wtedy na tyle wyraźne różnice w poglądach myślicieli oznaczonych *en masse* przydomkiem strukturalistów, że określał je wręcz „przewrotem”, choć miał ów przewrót dość niecodzienny charakter, skoro nie dawał się on uchwycić (CI 338). Bersani zbierał tu również zasadnicze pytania, które adresować należało do strukturalistycznej wiedzy o literaturze. Czy w ogóle istnieje sens — pytał mianowicie — poszukiwania mocnych podstaw dla literaturoznawstwa? Czy odwoływanie się do wzorów językoznawstwa nie „przyczynia się do powstawania stylu bardzo skomplikowanego”, zwłaszcza że „złożoność ta zaciemnia to, co [...] jest zresztą nazbyt uproszczonym podejściem do literatury”? Czy definicji strukturalistycznych nie charakteryzuje wyrazisty przerost formy nad treścią? (CI 322—323)¹⁰. Czy instrumentarium analityczne poetyki strukturalnej¹¹ zmierza faktycznie do powiedzenia o literaturze czegoś istotnego? Czy analizy takie, wbrew głośnym założeniom obiektywności, nie uginają się wręcz pod „naporem stronniczości”? Czy nie sprawdzają się wyłącznie w odniesieniu do nader ograniczonego i nie-

⁵ Zapożyczam tytuł od L. Bersaniego; zob. t e g o ż, *Czy istnieje nauka o literaturze?* — przeł. E. Pszczołowska, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3, s. 338. Dalej jako: CI, z podaniem strony.

⁶ E. Sábato, *O niebezpieczeństwach strukturalizmu* [w:] t e g o ż, *Pisarz i jego zmyły*. Zebrał, przełożył i posłowiem opatrzył R. Kalicki, Kraków 1987, s. 208.

⁷ Sama nazwa „poststrukturalizm” pojawiła się znacznie później, bo dopiero w końcu lat siedemdziesiątych. Trudno określić absolutny początek pojawienia się terminu, choć niewątpliwie nastąpiło to na gruncie amerykańskim (zwraca na to uwagę m.in. R. G a s c h è, *Dekonstrukcja i krytyka literacka*, przeł. D. Głowacka, „Kultura współczesna. Teoria—Interpretacja—Krytyka” 1992/2, s. 56).

⁸ L. B e r s a n i, dz. cyt. 321.

⁹ Mam na myśli słynny manifest narratologiczny, opublikowany w 8, tematycznym numerze czasopisma „Communications”, pt. *Recherches Sémiologiques. L’analyse structurale du récit*, wydanym w Paryżu, w 1966 roku.

¹⁰ Bersanieniu chodziło tu o kuriozalną w istocie definicję funkcji poetyckiej R. Jakobsona.

¹¹ Tutaj również padały przykłady Jakobsonowskich analiz literatury.

zbyt wyrafinowanego zestawu dzieł literackich? (CI 325—326). Czy zastosowane „do poważnych tekstów literatury zachodniej” nie dają „w efekcie tylko żenujących uproszczeń”? (CI 331)¹². Czy — wreszcie — „irytująca maniera strukturalistyczna, którą najlepiej można określić jako nadmiar słowa” nie zdominowała całkowicie tego, co w literaturze najciekawsze? (CI 329)¹³. Nie muszę dodawać, że na wszystkie te pytania padała odpowiedź twierdząca, a choć wyliczone tu zarzuty są w chwili obecnej już zapewne dobrze znane, to jednak niewątpliwie zasługują na przytoczenie. Opinia amerykańskiego romanisty bowiem niemal na gorąco rejestruje silny kryzys metodologiczny i światopoglądowy, współtowarzyszący fajerwerkom scjentyistycznej euforii. Kryzys ten — nie omieszkał tego również zauważyć Bersani — wywołany został przede wszystkim dysproporcją między wygórowanymi ambicjami strukturalistów a ich dającymi się już na początku lat 70. podsumować osiągnięciami (CI 321). Wtedy właśnie stało się już dobrze widoczne, że jakkolwiek niesposób było odmówić strukturalizmowi zasług w wielu sferach humanistyki, to jednak jego schematy zaczynały zastygać w „skamieniałą karykaturę”, czego z kolei nie wahał się powiedzieć wprost Ernesto Sábato. Biurokracja zdominowała kreację, algorytmy połknęły rytmy mowy, abstrakcyjne uogólnienia pochłonęły interesujące przypadki, zdrowy sceptycyzm ustąpił niezdrowemu dogmatyzmowi, a nawet — jak bez ogródek już wyraził to autor *Niebezpieczeństw strukturalizmu* — przerodził się po prostu w terroryzm¹⁴. Zniechęcenie strukturalistyczną ortodoksją, rozczarowanie miernymi wynikami wysoce obiecujących metod, coraz bardziej widoczna sztuczność schematów i formułek — wszystko to, nietrudno się domyśleć, spowodowało wyraźną zmianę preferencji w sferze humanistyki i przyniosło pierwsze oznaki nadchodzącego postu.

Poststrukturalizm — to uwaga dość prostoduszna — zrodził się więc, by tak rzec, z przeciążenia materiału, które dało się dostrzec zwłaszcza już we wspomnianym wcześniej manifeście narratologicznym. Pęd ku scjentyzmowi osiągnął tutaj moment krytyczny, przynosząc już od tej pory tylko kolejne dowody własnej bezsensowności. Pierwsze ślady poststrukturalizmu — to z kolei uwaga dość oczywista — zbiegły się więc nie tyle z rozczarowaniem samym strukturalizmem, ile z ową wprost sformułowaną na wstępie wątpliwością: czy w ogóle naukowe literaturoznawstwo ma jakkolwiek sens, skoro — według znanej formułki Emila Staigera — im bliżej mu do nauki, tym dalej mu do literatury? Większość obserwatorów przemian myśli humanistycznej ostatniego czterdziestolecia zgadza się jednak nie tylko co do tego, że różnice między strukturalizmem a poststrukturalizmem nie były, w drugiej połowie lat 60., zbyt dobrze widoczne, że nie istniała między obydwojma frakcjami wyraźna cezura czasowa i że poszczególne przejścia (raczej mutacje niż całkowite zmiany poglądów) były płynne, lecz

¹² W tym wypadku chodziło o analizy narratologiczne.

¹³ Tu Bersani podawał jako przykład esej G. Genette'a poświęcony Proustowi. Zob. G. Genette, *Proust et le langage direct* [w:] tegoż. *Figures* II, Paris 1969.

¹⁴ E. Sábato, dz. cyt., s. 207.

przede wszystkim, że zjawiska nazwane później poststrukturalistycznymi zachodziły jednocześnie z kulminacją tych, które — również z perspektywy czasu — uznano za typowo strukturalistyczne. I świadczyło o tym nie tylko owo zbiorcze miano: „strukturaliści”, odnoszone — jak pokazywał na przykład wspomniany tekst Deleuze’a — jednocześnie do Lévi-Straussa czy Jakobsona i Foucaulta, Barthes’a, a nawet pisarzy z grupy „Tel Quel” (PC 286). W drugiej połowie lat 60. istotnie wszystkich wymienionych powyżej myślicieli umieszczano w jednej przegródce, choć — dobrze to wiadomo — że na przykład dokonania Jakobsona i praktyki „Tel Quelistów” dzielił przysłowiowy ocean. Jednocześnie jednak — choć, jak zaznaczał Deleuze, wszyscy oni „oddychali tym samym powietrzem” (PC 286) — już wtedy nie sposób było nie zauważyć rozmaitych odcieni poglądów i odmiennych postaw badawczych. Jeśli więc uznać, że rok 1966 był początkowy dla pojawienia się owych różnicowań, zaś — jak z wielu zrozumiałych względów chce spora liczba badaczy — rok 1968 okazał się przełomowy, to można przyjąć, że lata 1966—1968 to nie tyle okres kończący strukturalizm i rozpoczynający poststrukturalizm, ile okres siłowania się (i w efekcie — przesilania) jednego i drugiego. Lub inaczej: faza współwystępowania prawowiernego strukturalizmu (nazywanego później często sympatycznie „pierwszym” lub „klasycznym” czy mniej sympatycznie: „ortodoksyjnym”) i odszczepieńczego „drugiego” strukturalizmu (zwanego też „krytycznym” lub „ideologicznym”). Ten drugi okaże się czasem długotrwałego przewartościowywania (strukturalistycznych) wartości. To zaś — jeśli podążać dalej tropem Nietzscheańskiego *bon motu* — stanie się w efekcie przewartościowaniem wszystkiego, bo ostatecznie krytycznej analizie poddany zostanie nie tylko sam strukturalizm, lecz cały potężny paradygmat, którego ten ostatni był tylko jednym z wcieleń. Przyjmując lata 1966—1968 za decydujące dla wyłaniania się poststrukturalizmu, warto jednak przez chwilę zwrócić bacniejszą uwagę na rok 1967, bez wątpienia niesłusznie pomijany przez badaczy tego okresu. Dzięki pewnym świadectwom z tego właśnie roku — a więc, by tak rzec, z epicentrum wiru — można bowiem uchwycić „nieuchwytny przewrót” niejako *in statu nascendi*.

Kończąc swoją filipikę przeciwko strukturalizmowi, Bersani zwracał uwagę (jakże przewidująco) zwłaszcza na trzy postaci: myślicieli, których wczesne dokonania pozwalały na rozpoznanie pierwszych śladów przewrotu. Postaci te — nie będzie tu zapewne zaskoczenia — to Gilles Deleuze, Jacques Derrida i Roland Barthes (CI 338). Im więc należy najpierw oddać głos.

2. DELEUZE: „JESTEŚMY W ROKU 1967”!¹⁵

Czas pojąć, że strukturalizm implikuje zarówno prawdziwą twórczość, jak inicjatywę i odkrywczość, które nie są pozbawione ryzyka.

Gilles Deleuze, *Po czym rozpoznać strukturalizm?*¹⁶

W tym samym roku, kiedy Gilles Deleuze entuzjastycznie wyliczał korzyści płynące dla wiedzy o literaturze ze strukturalizmu, Hugo Friedrich był znacznie bardziej sceptyczny. Na pytanie o sens adaptacji metod strukturalnych do badania dzieła literackiego udzielał on — tak jak później Bersani — odpowiedzi zdecydowanie przeczącej. W językoznawstwie i w literaturoznawstwie — wywodził — występują bowiem zupełnie odmienne pojęcia struktury. Dla strukturalistów tekst jest interesujący jako system, który daje się przedstawić za pomocą bardzo ścisłych, wręcz matematycznych formuł, uwagę literaturoznawców przykuwa zaś niepowtarzalność i osobliwość językowego tworu. Ponadto: „teksty literackie tylko po części pozwalają na formalizację tak chętnie widzianą przez strukturalizm”. Wreszcie: „literatura powstaje dzięki autorom, a nie w anonimowym kolektywie” i „jako taka stanowi nie *langue*, lecz *parole*”. Co więcej: „nie jest do pomyślenia schemat czy system, który mógłby pojmwować wszystkie zjawiska literatury jako czysto wewnętrzne relacje i kombinacje”. Strukturaliści natomiast — przekonywał w dalszym ciągu — traktują język czysto instrumentalnie, zaś ich analizy są po prostu „ahistoryczne, statystyczne i statyczne”; „system językowy rozpatruje się w kategoriach zamkniętości i konieczności, gdy tymczasem literaturoznawca operuje kategoriami indywidualności i swobody”. Ostatecznie więc strukturalizm i wiedza o literaturze mogą się porozumieć tylko w ściśle określonym i bardzo nikłym zakresie, a i tak — bezlitośnie konkludował Friedrich — niezbyt dużo z zażyłości tej wynika¹⁷.

Nietrudno zgadnąć, że całkiem odmienne było spojrzenie Deleuze’a. Wypunktowując właściwości strukturalistycznego stylu myślenia, dostrzegał on przede wszystkim wyraźne pokrewieństwa strukturalno-semiotycznej teorii języka z dokonaniem najbardziej awangardowych nurtów literatury nowoczesnej (począwszy od Mallarmégo aż po współczesną *nouveau roman*), uznając wręcz teorię tę za jedyną nadającą się do opisanie „żywiołu symbolicznego”, właściwego wszelkim praktykom pisarskim eksperymentującym z językiem¹⁸. Podobnie jak Barthes (a także Derrida czy Foucault) zachwycał się też Deleuze zjawiskiem „bezsensu sensu” (PC 294, 316), które — jak mu się wydawało — strukturalizm wręcz nobilituje, a które to — w jego ocenie — „bynajmniej nie jest absurdem

¹⁵ Cytat z artykułu Deleuze’a (PC 286).

¹⁶ Tamże, (PC 309).

¹⁷ H. Friedrich, *Strukturalismus und Struktur in literaturwissenschaftlicher Hinsicht, Eine Skizze*, w zbiorze: *Europäische Aufklärung. Herbert Dieckmann zum 60. Geburtstag*, München 1967; podają za: B. Allemen, *Strukturalizm w literaturoznawstwie*, przeł. K. Krzemień, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3.

¹⁸ Chodziło tu zwłaszcza o praktyki pisarzy z kręgu „Tel Quel” (szczególnie o powieści P. Solersa czy J.-P. Faye (PC 288, 309—310). O analogii metod strukturalizmu i technik „nowej powieści” zob. też (PC 325).

lub przeciwieństwem sensu; jest tym, co nadaje mu wartość i co go wytwarza, krążąc po strukturze”. Manifestował również autor *Po czym rozpoznać strukturalizm?* zachwyt nad upodobaniem strukturalistów do „pewnych gier i pewnego teatru, do pewnych aspektów gry i teatru”, do „czystego teatru położenia i pozycji”. Gry te, charakteryzujące się (oczywiście w odczuciu Deleuze’a) płynnością, niepowstrzymaną ruchliwością i niczym nieskrępowaną przypadkowością (PC 294—295) oddawać miały wewnętrzną dynamikę struktur i ich niemal całkowitą (*sic!*) nieprzewidywalność¹⁹. Deleuze prezentował bowiem w tym momencie taką właśnie, bardzo dynamiczną i energetyczną, rzecz by można, wizję kanonicznego pojęcia strukturalizmu. Struktury (zarówno językowe, jak i wszelkie inne) nie posiadały wcale, w jego przekonaniu, własności systemowych. Nie służyły też bynajmniej porządkowaniu, uspojnianiu czy całościowaniu fragmentów badawczego pola, nie miały więc wszystkich tych skłonności, które już rok wcześniej bezlitośnie wytykał im Jacques Derrida²⁰. Wręcz przeciwnie — odznaczały się one (powtarzam: w ocenie Deleuze’a) potężnymi możliwościami różnicowania (PC 298, 300, 304)²¹, serialnością i wieloseryjnością (a więc — jak to tłumaczył — zdolnością do uruchamiania kolejnych serii, pączkujących w następne) (PC 307—309), a wreszcie, charakteryzowały się brakiem jakichkolwiek reguł ogólnych (PC 309). Co więcej, każdy przypadek struktury uznany być mógł za niepowtarzalny, zdolny do inicjowania procesów „zróżnicowanej wytwórczości” (PC 325—326)²², otwarty na „twórczość i ryzyko” (PC 309). Tak pojęte struktury miały ponadto charakter paradoksalny (PC 311): ich centra (a właściwie: „centra”) były z natury „ruchliwe”, okazywały się „zawsze nie na swoim miejscu” (PC 313)²³, przybierały postać „pustej przegródki”, „ślepej plamki”, „płynnego znaczenia” (PC 314—315). Podkreślając istotny udział strukturalistycznych filozofów w burzeniu złudzeń podmiotywizmu i zideologizowanego humanizmu (PC 295), kreślił Deleuze także wizję nowego podmiotu — równie dynamicznego, a nawet „nomadycznego” czy „rozproszonego” (PC 322), podmiotu świadomie

¹⁹ Deleuze powoływał się tu zarówno na idee Lévi-Straussa, jak i na koncepcje Lacana czy Althussera. Derrida już rok wcześniej wykazywał, że „gra”, której motyw pojawiał się stosunkowo często w pracach Lévi-Straussa, nie miała nic wspólnego z ową dynamiką, a zwłaszcza z nieprzewidywalnością, którą tak zafascynowany był Deleuze. Zob. J. D e r r i d a, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, przeł. W. Kalaga [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. IV, cz. 2, opracował H. Markiewicz, Kraków 1992, s. 173. Dalej jako: SZG, z podaniem strony.

²⁰ Również w *Strukturze, znaku i grze w dyskursie nauk humanistycznych*.

²¹ Nawiązywał tu Deleuze także do Derridowskiej *différence*; zob. J. D e r r i d a, *Różnia (différence)*, przeł. J. Skoczylas, przekład przejrzał S. Cichowicz [w:] *Drogi współczesnej filozofii*, dz. cyt.

²² Te sformułowania Deleuze’a bliskie będą nie tylko myśleniu Barthes’a, lecz również innej francuskiej poststrukturalistki, Julii Kristevej. Zob. zwłaszcza: t e j ż e, *Semiotiké. Recherches pour une sémantologie*, Paris 1969.

²³ Por. też następujące zdanie Barthes’a: „odkryliśmy [w strukturalizmie] paradoksalną ideę struktury: systemu bez końca i centrum”. R. B a r t h e s, *Od dzieła do tekstu*, przeł. M. P. Markowski, „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 190.

i bez nostalgii zatracającego własną (zmistyfikowaną wszak) tożsamość. W mroki niepamięci odejść więc miała w tym momencie centralizująca, fundamentalistyczna pozycja podmiotu (twórczego bądź autorskiego). W miejscu „punktowej prostoty klasycznego podmiotu”²⁴ pojawiał się bowiem „nie jeden podmiot, lecz wiele podmiotów, wziętych w swej intersubiektywności”, które „kształtowały swój byt na wzór przypadającego na nie momentu znaczącego łańcucha” i które, w związku z tym, nie posiadały żadnych stałych właściwości, lecz ulegały rozmaitym przemieszczeniom (PC 293—294)²⁵. Struktury przybierały więc charakter dynamiczny, indukowane przez nie procesy odznaczały się bujną rozrodcością, podmiot zaś został usytuowany²⁶. Odkrywany przez strukturalistów żywioł symboliczności miał się stać „źródłem żywej interpretacji i żywej twórczości” (PC 291), sam strukturalizm zaś — domeną „permanentnej rewolucji lub permanentnego transferu”. A w konsekwencji otwierał szerokie pole praktyce i nieograniczonej „produktywności” (PC 325—326).

Nie znaczyło to oczywiście, że w tym samym 1967 roku Deleuze i Friedrich mówili o czymś zupełnie innym. Znaczyło to raczej, że w 1967 roku nie było może aż „tyle [...] strukturalizmów, ilu strukturalistów”²⁷ (jak twierdził dwa lata później Beda Alleman), lecz że były przynajmniej dwa — tylko że niezbyt do siebie podobne. Deleuze’owska wizja strukturalizmu w drugiej połowie lat 60. była w gruncie rzeczy bardzo zbliżona do ówczesnej wizji Barthes’a, a co więcej — charakterystyczna dla tych myślicieli francuskich, którzy głęboko rozczarowani strukturalistyczną autokracją, zaczęli stopniowo wcielać w życie własną wersję, taką, w którą — jak się to miało ostatecznie okazać — wierzyli od samego początku. Ogólny bilans Deleuze’a finalizował się również zdecydowanie na plus i w tym aspekcie nie odbiegał zresztą od dość powszechnie czynionych ustaleń. Nadchodzące wraz ze strukturalizmem „królestwo symboliczności” (PC 288) — jak to nazywał — przynosiło przede wszystkim nowy sposób refleksji nad literaturą. Dwa główne porządki (które Deleuze określał jako porządek „tego, co rzeczywiste” i „tego, co wyobrażone” (PC 287) ujmowały dzieło literackie bądź w perspektywie mimetycznej (badając jego relację do „rzeczywistości takiej jaka jest” — PC 288), bądź w perspektywie ekspresywistycznej (określając związki dzieła z twórczą jaźnią). Obydwa stanowiły już to relikwiny pozytywistycznego genetyzmu, już to psychologizmu czy neoidealistycznego ekspresjonizmu. Tymczasem oferowany przez strukturalizm „porządek symboliczny”, oznaczający pewną „kombinatorykę obejmującą elementy formalne, które same przez się nie mają ani formy, ani znaczenia, ani przedstawienia, ani treści, ani żadnej rzeczywistości empirycznej” (PC 291) przynosił nawet nie tylko — tu warto jesz-

²⁴ Określenie Derridy, zob. tegoż, *L'écriture et la différence*, Paris 1967, s. 335.

²⁵ Deleuze przytaczał tu słowa J. Lacana, *Écrits*, Paris 1966, s. 30.

²⁶ Tak określał ów „podmiot” J. Derrida. Zob. dyskusja po referacie *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, w zbiorze materiałów z konferencji w Baltimore: *The Languages of Criticism and the Sciences of Man: The Structuralist Controversy*, ed. by R. Macksey and E. Donato, Baltimore and London 1970, s. 271.

²⁷ B. Alleman, dz. cyt., s. 295.

cze raz oddać głos Sábato — „zdrową reakcję na pozytywistyczne teorie, na wszystkie te cudowności na modłę Taine’a”²⁸, lecz również podważał zasadność niektórych koncepcji ukształtowanych w wyniku przełomu antypozytywistycznego (zwłaszcza zaś — subiektywistycznych obciążeń nurtów poctocentrycznych, a także egzystencjalizmu). Tekst Deleuze’a zawierał więc nie tylko wstępne rozpoznanie zysków, lecz sygnalizował również wielkie oczekiwania, jakie całe pokolenie francuskich badaczy literatury i krytyków wiązało ze strukturalistyczną reformą. Strukturalizm — mimo oczywistych kosztów własnych, (które nieco później oszacował również Paul Ricoeur)²⁹ — miał spełnić po prostu misję uzdrowicielską. A stawka była niebagatelna, bo chodziło zarówno o status bytowy dzieła literackiego, jak i o metody jego badania/interpretacji. Deleuze zresztą precyzyjnie poszczególnie etapy tej misji wyliczał. Oprócz możliwości zakwestionowania mimetystycznych i ekspresywistycznych przesądów wiedzy o literaturze chodziło tu także o zastąpienie psychologii empirycznej przez transcendentalną topologię (PC 294) i o radykalne przeorientowanie teorii podmiotu. Wreszcie — o kwestię, którą z jego pracy wyczytać można było między wierszami, a która — jak zobaczymy za chwilę — odegrać miała bodaj najważniejszą rolę dla Barthes’a. Uczynienie z literatury „przedmiotu strukturalnego” (PC 288) i — w konsekwencji — przeniesienie uwagi na „kombinatorykę elementów formalnych” mogło wszak zmienić poglądy na kwestie natury semantycznej. Przeszawała się bowiem liczyć odpowiedź na pytanie „co oznacza?” (znak, sekwencja znaków, tekst), a zaczynała się liczyć odpowiedź na pytanie „j a k one znaczą?” Dzięki temu poszukiwanie sensu ustąpić mogło badaniu samych warunków możliwości wytwarzania sensu, zaś „Saussure’owski dekret wycinający wewnętrzny system języka”³⁰ mógł śmiało przybrać postać opcji antyhermeneutycznej. Teoria strukturalno-semiotyczna oferowała w ten sposób (a przynajmniej tak myśleli francuscy badacze w pierwszej połowie lat 60.) skuteczne antidotum na dogmatykę tradycyjnej hermeneutyki, szczególnie zaś na jej teleologiczne i monosemiczne zapędy. Wizja taka była ze wszech miar interesująca, a nawet — wskazywał na to ekstatyczny ton Deleuze’a — bardzo pociągająca. Rzecz jednak w tym, że zarówno w poszczególnych ujęciach, jak i w samej frazeologii była to nie tyle wizja strukturalistyczna, ile właśnie już poststrukturalistyczna — szczególnie w owym upodobaniu do dynamiczności, płynności, żywotności, produktywności, eksperymentowania, otwarcia itp. Tym bardziej że na poparcie swoich tez przywoływał Deleuze poglądy myślicieli, których on sam wówczas uważał za strukturalistów (PC 286), podczas gdy z perspektywy czasu właśnie oni zostali uznani za najbardziej wyrazistych krytyków ortodoksyjnego strukturalizmu.

²⁸ E. Sábato, dz. cyt., s. 208.

²⁹ Myśl strukturalistyczna prowadziła, jego zdaniem, przede wszystkim do wykluczenia dziejów, procesualności wytwarzania i „podstawowej intencji mowy”. Zob. P. Ricoeur, *Struktura, wyraz, zdarzenie*, przeł. E. Bieńkowska [w:] tegoż, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, wybór, opracowanie i wprowadzenie S. Cichowicz, Warszawa 1985, s. 300.

³⁰ Określenie J. Derridy. Zob. tegoż, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 70. Dalej jako: OG, z podaniem strony.

Tekst Deleuze'a nie był więc zapisem naiwności myślicieli, którzy zrażeni aseptycznością naukowych modeli „pierwszego” strukturalizmu bardzo szybko przeszli na jego „dziką” stronę. Pokazywał on raczej, że już wówczas — w 1967 roku — strukturalizm miał, niczym posąg Janusa, dwa bardzo wyraziste oblicza, a szlaki jego myśli wiodły w dwóch, zupełnie niezbędnych kierunkach, choć dopiero znacznie później można było to jasno zobaczyć. Jednym przynosił spełnienie snów o porządku i — jak wymownie określał to Bersani — dawał złudzenie realizacji „fantastycznego zamysłu totalnej kontroli” (CI 335). Drugim kojarzył się z możliwością przewartościowania dogmatów, uczynienia wiedzy o literaturze równie twórczą, jak nowoczesna literatura, poluzowania rygorów interpretacyjnych i nadwyrężenia fundamentów teorii. Już bowiem samą wspomnianą tezę o badaniu „warunków możliwości sensu” można było odczytać na dwa sposoby. Mogła ona działać na korzyść „literatury nieczytelnej”³¹ (stąd owe wzmianki Deleuze'a o doniosłej roli bezsensu), mogła jednak zmierzać w stronę wyznaczania ogólnych reguł czytelności. Z perspektywy czasu stanie się to dobrze widoczne: strukturalistom odkrycie ogólnych schematów rządzących warunkami powstawania sensu przyniesie ostatecznie przesłanki do naukowej podbudowy aktu interpretacji, a w końcu zaowocuje konstruowaniem uniwersalnych metodyk lektury. Poststrukturalistom zaś możliwość skupienia uwagi na potencjalnościach sensu zwiąże się ze sposobnością odsuwania w nieskończoność jego ostatecznej wykładni. I to właśnie kwestie natury semantycznej spowodują największe poróżnienie w gronie strukturalistów. Barthes, Derrida, Deleuze czy Foucault żywić będą bowiem przekonanie o wyzwoleniu — o niestabilności i kontekstualnej płynności literackich znaczeń, inni zaś (Todorov, Jakobson, Genette czy Riffaterre) wierzyć będą nadal w możliwość schwywania ich w sieć rządzących nimi kodów i konwencji³².

Z historycznego punktu widzenia wypowiedź Deleuze'a była więc ważna nie tylko dlatego, że wskazywała na istnienie odszczepieńczej frakcji strukturalizmu. Również dlatego, że wybierała ona te aspekty już poststrukturalistycznego stylu myślenia, które niejako wyłoniły się ze strukturalistycznych założeń i tez i przyniosły ich radykalizację. Wyliczenie to wskazywało również na wzmiankowaną już wcześniej cechę charakterystyczną omawianego zjawiska. Poststrukturalizm bowiem nie zrywał bynajmniej z założeniami swojego antecedenta, lecz dość specyficznym żywił się jego programem. Znaczyło to, między innymi, specyficzne użycie tych wątków (Derrida nazwie je po prostu „krytycznymi”), które dały się znaleźć w myśli de Saussure'a czy Lévi-Straussa, lecz które nie zostały polemicznie spożytkowane przez strukturalistów francuskich. Tekst Deleuze'a pokazywał więc zarazem bardzo wyraźnie, że poststrukturalizm był nie tylko swego rodzaju mutacją „pierwszego” strukturalizmu, lecz wręcz — jak to się później często

³¹ Tak np. określał tego rodzaju praktyki literackie P. Sollers; zob. t e g o ż, *Logiques*, Paris 1968, s. 13.

³² Zwracał na to również uwagę J. A. Cuddon. Por. t e g o ż, *Dictionary of Literary Terms and Literary Theories*, London 1992, s. 735.

określało — dywersją w samym jego łonie. Na tym właśnie polu szczególnie wstąpił się Jacques Derrida, który już w roku 1966 „bezcerebralnie potraktował”³³ obydwu ojców strukturalizmu. Szczególnie zaś de Saussure’a, którego — jak wprost to określił — postanowił „przeciwstawić jemu samemu” (OG 82).

3. DERRIDA: DYWERSJA W SAMYM ŁONIE

Bez wątplenia wewnątrz semiologii trzeba przekształcić pojęcia, przemieścić je, zwrócić je przeciw ich założeniom, wpisać na powrót w inne łańcuchy, zmodyfikować krok po kroku teren pracy i wytworzyć w ten sposób nowe konfiguracje.

Jacques Derrida, *Pozycje*³⁴

O ile adaptacja strukturalizmu do wiedzy o literaturze budziła w latach 60. niejakie wątpliwości, o tyle zasługi obu jego ojców wydawały się niekwestionowane. De Saussure’owi zawdzięczała wszak doktryna ogólne zaplecze myślowe, on to bowiem uczyniwszy z języka prawdziwie godną tego miana strukturę, mimo że sam jeszcze nieświadom siły swojego projektu³⁵, ustanowił potężny kanon pojęciowy, który zasadniczo naznaczył myśl humanistyczną XX wieku (nieprzypadkowo tytułowanego „wiekiem strukturalizmu”³⁶). Lévi-Straussowi z kolei winien był strukturalizm swoją prawdziwą ekspansję na różne, nierzadko bardzo odległe regiony. On to wszak wskazał możliwości rozszerzenia aparatu lingwistycznych kategorii na inne fenomeny „ustrukturuwane tak jak język”. Począwszy zaś od „elementarnych struktur pokrewieństwa”³⁷, a zakończywszy na mitach, ujawnił nieświadome i potężne mechanizmy, które rządzą od spodu wszelkimi formami ludzkiej aktywności, czyniąc ze strukturalizmu niemal kantyzm (choć bez transcendentального podmiotu)³⁸. Pierwszemu badania literackie zawdzięczały niewzruszoną (przez czas jakiś) wiarę w systemowość języka literatury, w czystość owego systemu i w jego władzę nad przypadkami. Drugiemu — przy wydatnej pomocy Chomsky’ego i Proppa — przekonanie o możliwości zbudowania gramatycznych modeli opowiadań, będących decydującym krokiem na drodze do stworzenia ogólnej gramatyki literatury. Od jednego i drugiego przejął więc strukturalizm swą podstawową pojęciową konstrukcję, spowitą w opary wszechwładnego binaryzmu. Tak czy inaczej nadwerężyć go w jego własnym

³³ Określenie R. Rorty’ego; zob. tegoż, *Filozofia jako rodzaj pisarstwa. Esej o Derridzie*, przeł. C. Karkowski, przekład przejrzał A. Szahaj [w:] *Postmodernizm a filozofia*. Wybór tekstów pod redakcją S. Czerniaka i A. Szahaja, Warszawa 1996, s. 95.

³⁴J. Derrida, *Pozycje. Rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą Jean-Louis Houdebinem i Guy Scarpettą*, przeł. A. Dziadek, Bytom 1996, s. 25. Dalej jako: PO, z podaniem strony.

³⁵ Mam tu na myśli znaną wypowiedź G. Mounina, o de Saussurze jako „strukturaliście bezwiednym”.

³⁶ Nawiązuję do tytułu książki E. Kurzwel, *The Age of Structuralism. Lévi Strauss to Foucault*, New York 1980.

³⁷ C. Lévi-Strauss, *Les Structures élémentaires de la parenté*, Paris 1949.

³⁸ Nawiązuję do znanego sformułowania P. Ricoeura.

łonie, znaczyło podważyć de Saussure'owski model lingwistyczny i Lévi-Straussowski schemat antropologiczny. Tego zaś oczywiście Derrida nie omieszkał uczynić.

A rozpoczął swoją dywersyjną działalność we wczesnych latach 60.³⁹, zaś w 1966 roku dał jej najbardziej spektakularny dowód we wspomnianej już *Strukturze, znaku i grze w dyskursie nauk humanistycznych*. Uznany przez potomnych za spektakularną (i jednoczesną) inicjację dekonstrukcji, dekonstrukcjonizmu i poststrukturalizmu, tekst Derridy godził bowiem przede wszystkim w dwie strukturalistyczne opoki: strukturę i znak, a — jak przyznawał sam filozof — wszystko to, co na ten temat miał do powiedzenia, mogło być śmiało zrozumiane jako krytyka strukturalizmu⁴⁰. Dyskursowi rozbudowanemu wokół struktury zarzucał wewnętrzne sprzeczności i skrajnie totalistyczne ciągoty: został on, jego zdaniem, powołany przede wszystkim po to, by na siłę godzić przeciwieństwa, a więc — by sprawować władzę nad niepokornymi zjawiskami humanistycznego uniwersum. Dyskursowi znaku wytykał statyczność: paraliżowanie substytucyjnej gry językowej i — jak dopowiadał w rok później — próbę usilnej ochrony „języka, bycia, obecności przed ruchem znaczenia” (OG 34) w celu zapewnienia sobie teoretycznego (li tylko) bezpieczeństwa. Wykazując sprzeczności w rozumieniu relacji struktury i władającego nią centrum („punktu obecności”, „ustalonego źródła” jako zasady „organizującej spójność systemu”⁴¹ — SZG 153), ujawniał dwuznaczność postaw teoretycznych strukturalistów (zwłaszcza Lévi-Straussa). Mimo bowiem że pojęcie tak scentralizowanej struktury było wewnętrznie sprzeczne, starali się oni jednak bronić go za wszelką cenę, w imię przyjętych z góry założeń⁴². Dostrzegany przez Derridę w matrycowych strukturalistycznych systemach gest nadawania spójności sprzecznościom (SZG 153) eliminował dynamikę gry znaczeń, stając się — w jego przekonaniu — symptomem nadużyć poznawczych podmiotu pragnącego odnaleźć jednolity „pierwotny”, niezapośredniczony już dalej (przez substytucję lub wariacyjność) sens. Ta pewność — pisał — pozwalała po prostu „opanować niepokój”, który „jest nieodmiennie rezultatem pewnego rodzaju uwikłania w grę, usidlenia przez grę, bycia od początku jak gdyby stawką w grze” (SZG 153—154). Co więcej — finał referatu Derridy przenosił te diagnozy w sferę gorącej w latach 60. debaty nad kwestią interpretacji i bardzo szybkimi krokami zmierzał w stronę literatury.

³⁹ Rejestrował ją cytowany już tom esejów Derridy *L'écriture et la différence*.

⁴⁰ Zob. *The Languages of Criticism and the Sciences of Man*, dz. cyt., s. 268.

⁴¹ Derrida zauważał, że w tradycyjnym dyskursie posługującym się kategorią struktury (którego najdoskonalsze wcielenie stanowił oczywiście strukturalizm) centrum „rządziło strukturą, samo nie podlegając strukturalności”, znajdowało się więc niejako jednocześnie w i poza strukturą. Stąd — twierdził filozof — „pojęcie ześrodkowanej w centrum struktury — chociaż samo sobą reprezentuje spójność, a więc uwarunkowanie *episteme* jako filozofii lub nauki — jest spójne w sposób sprzeczny”. Zob. cały wywód Derridy (SZG 153—154).

⁴² Derrida wykazywał tu również wiele innych sprzeczności w koncepcjach Lévi-Straussa (np. kwestię jednoczesnej krytyki empiryzmu i uwikłania w jego założenia, problem historyczności itp.).

Kiedy w 1967 roku w zbiorze *L'écriture et la différence* ukazała się recenzja książki Jeana Rousseta *Forme et signification*⁴³ (będącej pod wyraźnym wpływem myślenia strukturalnego), Derrida już wprost i zdecydowanie krytykował wychwalany na literaturoznawczym forum mariaż strukturalizmu i krytyki literackiej⁴⁴. Zarzuty filozofa były poważne: kwestionował przede wszystkim wtórny, metajęzykowy charakter krytyki opartej na strukturalistycznych przesłankach, jej skłonność do zamykania znaczeń w ciasnej siatce kategorii, zastępowanie „determinizmu genezy determinizmem struktury” (jeśli przewrotnie użyć sformułowania Gerarda Genette’a⁴⁵), dążenie do wydobycia pełnego, całościowego sensu i umocnienia zasady obiektywnego rozumienia⁴⁶. Głosił głęboki kryzys *versus*⁴⁷ i podważał właściwą strukturalistycznemu światopoglądowi „dualistyczną matrycę”, nałożoną na relację literatura—komentarz (restrykcyjnie oddzielającą od siebie dzieło literackie i akt jego interpretacji). Zarzucał strukturalizmowi tendencję do ustytuczniania sensu (zatrzymywania jego „wewnętrznej historyczności”⁴⁸), a więc — jak to poetycko określał — „przyćmienie stawania się sensu przez sam sens”⁴⁹. Dyskredytował utopijność ideału „równoczesnego zrozumienia jednorodnej rzeczywistości za pomocą jednoczącej operacji” (którą zachwycał się Rousset⁵⁰). Odkrywaną przez autora *Forme et signification* „sieć zbieżności”, całościowość tematyczną, „niezmienniki formalne” jako korelaty „wewnętrznego świata artysty”⁵¹ (a więc motywy, na których mocno zaciążyły strukturalistyczne fascynacje) — uznawał Derrida po prostu za teoretyczne nadużycia. Był więc już w tym momencie bardzo sceptycznie nastawiony do „wartości katartycznych”⁵² strukturalizmu (którymi fascynowali się Genette czy Rousset). Dostrzegał w nim raczej sygnały ortodoksji i skłonność do buchalterii — do „skompletowania każdej chwili, każdej formy”⁵³.

W roku 1967 w równie słynnej rozprawie *O gramatologii* Derrida posunął się jednak jeszcze dalej, dekonstruuując po prostu kanoniczne dzieła de Saussure’a i Lévi-Straussa i wprowadzając tym samym „pozytywne nauki o znaczeniu”⁵⁴

⁴³ J. Rousset, *Forme et signification. Essais sur les structures littéraires de Corneille à Claudel*, Paris 1962. Recenzja Derridy nosiła tytuł *Force et signification*.

⁴⁴ Zob. np. G. Genette, *Strukturalizm a krytyka literacka*, przeł. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3.

⁴⁵ Przewrotnie dlatego, że to wszystko, co krytykował Derrida — Genette poczytywał za zaletę. Zob. G. Genette, *Strukturalizm a krytyka literacka*, dz. cyt., s. 283. Derrida również znał zresztą tekst Genette’a, zob. (SZG 162).

⁴⁶ G. Genette, *Strukturalizm a krytyka literacka*, dz. cyt., s. 283—284.

⁴⁷ Zob. na ten temat: *The Untying of the Text. A Post-Structuralist Reader*, edited and introduced by R. Young, Boston 1981, s. 8.

⁴⁸ Zob. też na ten temat: M. P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997, s. 94—95.

⁴⁹ J. Derrida, *L'écriture et la différence*, dz. cyt., s. 45.

⁵⁰ J. Rousset, *Forme et signification*, dz. cyt., s. XXII.

⁵¹ Tamże, s. XII.

⁵² Określenie Genette’a; zob. tenże, *Strukturalizm a krytyka literacka*, dz. cyt., s. 278.

⁵³ J. Derrida, *L'écriture et la différence*, dz. cyt., s. 44.

⁵⁴ Określenie Derridy (OG 95).

w potężne zakłopotanie. W trakcie lektury *Kursu językoznawstwa ogólnego* dostrzegaliśmy na przykład filozof zjawisko, które od tej pory stało się siłą napędową dekonstrukcji. Określał je tutaj „napięciem gestu i zamysłu” (OG 54), czyli rozbieżnością dającego się zrekonstruować projektu konceptualnego tekstu i jego ostatecznej realizacji (tego, co „zostało napisane”). Pokazywał, w jaki sposób „deklarowany zamysł” poddany został w gotowym tekście wpływowi retorycznych gier języka. W drobiazgowej analizie, której oczywiście nie sposób tutaj referować⁵⁵, Derrida badał dysonanse i sprzeczności, starannie tłumione w imię ochrony metafizycznych fundamentów teorii znaku. Demaskował owe stłumienia ni mniej, ni więcej tylko sam tekst *Kursu*, a używając trafnego określenia autora *O gramatologii*: de Saussure po prostu „opisał to, czego nie chciałby powiedzieć”⁵⁶. Na marginesie tej dość bezlitosnej wiwisekcji Derrida odnotowywał jednak obecne w dziele słynnego językoznawcy cenne „motywy krytyczne” (PO 36). Ów krytyczny wymiar de Saussure’owskiej semiologii polegał między innymi na zwróceniu uwagi, że *signifiant* i *signifié* to „dwa oblicza tej samej produkcji” znaczenia, co dawało możliwość adekwatnego opisu procesów znaczeniowych języka. Jednak w ocenie Derridy koncepcja de Saussure’a odgrywała zawsze „podwójną rolę” (PO 19). Z jednej strony bowiem autor *Kursu* położył nacisk na mocny związek znaczącego i znaczonego (słynne „dwie strony kartki”) (OG 32), z drugiej zaś, umocniwszy opozycyjność obydwu członów znaku, doprowadził ostatecznie do ich rozłączenia, a w dalszej kolejności — do ustanowienia prymatu *signifié*. Lingwistyka ogólna, podtrzymująca jedność *phone* i *logos* i podkreślająca — jak chciał de Saussure — „naturalną więź” pomiędzy myślą i głosem, sensem i dźwiękiem” (PO 21—22)⁵⁷, dewaluowała ostatecznie materialną stronę znaku, podporządkowując go całkowicie wymogom fonologocentryzmu. W przekonaniu Derridy, jedna z wewnętrznych sprzeczności systemu de Saussure’a brała się stąd, że zwrócił on uwagę na substancję wyrażania (zapis), ujawniając jej funkcję dystynktywną, lecz z drugiej strony zdyskredytował ostatecznie jej wartość. W wyniku tego zabiegu, komentował filozof, „*signifiant* wydaje się zacierać lub stawać przezroczyste, tak, aby pozwolić pojęciu uobecnić się sobie samemu jako to, co jest, nie odsyłając do niczego poza jego obecnością”, i — co więcej — to złudzenie jest wręcz konstytutywne dla semiologii (PO 23). Ponadto ustanawiając różnicę między *signifiant* i *signifié*, koncepcja de Saussure’a powołała do życia jako warunek swojego istnienia „pierwotne” znaczone, przekraczające łańcuch znaczeń. Doprowadziła więc tym samym do umocnienia się autorytetu niezależnego od języka, transcendentalnego *signifié* (PO 21)⁵⁸. Tego rodzaju wewnętrznych komplikacji dało się dostrzec znacznie więcej. Jeśli na przykład za jedną z najważniejszych zasług de Saussure’a można było uznać tezę

⁵⁵ Zob. (OG 51—109).

⁵⁶ Opinia Derridy o Rousseau, ale trafna również w przypadku de Saussure’a. Zob. (OG 304).

⁵⁷ Zob. F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, przeł. K. Kasprzyk, wstęp i przypisy K. Polański, Warszawa 1991, s. 53.

⁵⁸ Kłopotom de Saussure’a poświęcony był także cały ustęp rozmowy z Kristevą (PO 22—23). Zob. też R. Nycz, *Tekstowy świat*, dz. cyt., 34—35.

o arbitralnym, a zarazem formalnym i różnicującym charakterze znaku, dzięki czemu autor *Kursu* przyczynił się „w dużym stopniu do obrócenia pojęcia znaku przeciw tradycji metafizycznej, z której je zapożyczył” (PO 21), to jednocześnie, posługując się uporczywie klasycznym pojęciem znaku, doprowadził ponownie do umocnienia się tej tradycji. Zdaniem Derridy, skutki metafizycznego ufundowania teorii semiotycznej były poważne. Wynikały stąd zarówno dualistyczne ujęcie znaku, powtarzające mocne opozycje inteligibilności—zmysłowości (idealności—materialności, duchowości—cielesności itp.), jak i wspomniane preferencje dla pierwszych członów tych opozycji. Ponadto prowadziło to do sztucznego oddzielenia znaczonego od znaczącego (OG 218), przynosiło skłonność do zacierania znaczącego na korzyść znaczonego (OG 42), owocowało więc instrumentalizacją języka, a także uprzywilejowaniem „obecności” jako formalnej istoty znaczonego. Założenie bezpośredniej, „absolutnie czystej”, „przezroczystej i jednoznacznej” (PO 22) przekładalności znaczącego na znaczone powodowało w dalszej kolejności istotne konsekwencje dla pojmowania interpretacji jako *sui generis* przekładu. Według Derridy (a także Barthes’a) dwudzielna konstrukcja „klasycznego znaku”⁵⁹ odzwierciedlała wysoce wyidealizowany schemat aktu interpretacji, w którym *signifiant* musiało zniknąć, by mogło zatriumfować *signifié*. A więc — by wzięła górę idea dzieła jako przekazu ukrytego sensu. W przekonaniu Derridy teoria de Saussure’a pozwoliła oznaczyć i rozluźnić granice systemu rządzącego znakiem (PO 19), lecz broniąc interesów metafizyki obecności, nie wykorzystwała własnych potencji krytycznych. Ten moment w Derridowskiej lekturze *Kursu* okazał się decydujący dla poststrukturalizmu. Sygnalizując w *O grammatologii* „zamknięcie epoki znaku”, zwracał filozof uwagę na konieczność posłużenia się podstawowymi kategoriami przynależnymi tej epoce, po to, by — jak mówił — wstrząsnąć [samą] wartością znaku” (OG 24). Przekonany był również, że dzięki podjęciu możliwości zarysowujących się w projekcie de Saussure’a także i krytyka literacka będzie mogła podjąć aktywność autokrytyczną, to znaczy „myśleć samą siebie w swoim pojęciu, swoim systemie i swojej metodzie”⁶⁰.

Dla późniejszych historyków tego okresu opcja strukturalistyczna i poststrukturalistyczna różnić się będą między innymi właśnie odmiennym stosunkiem do nauk de Saussure’a. Dla tej drugiej, podejmującej, kontynuującej i radykalizującej „motywy krytyczne” dzieła genewskiego językoznawcy, wnioski wynikające z Derridowskich analiz *Kursu językoznawstwa ogólnego* staną się jedną z najważniejszych inspiracji. Nie będzie to jednak szlak prowadzący do odwrócenia tradycyjnej hierarchii i — na przykład — uznania prymatu *signifiant* wobec *signifié*. Dyskurs Derridy — słusznie skomentował to Josué V. Harari — raczej

[...] zmobilizuje wiedzę „semiologiczną” tak, aby wyszła ponad podstawowy koncept strukturalistyczny (znak) i aby „zaniepokoiła” epistemologiczne podstawy, wykazując niemożliwość

⁵⁹ Określenie Barthes’a. Zob. t e g o ż, *Teoria tekstu*, przeł. A. Milecki [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, pod red. H. Markiewicza, Kraków 1992, t. IV, cz. 2, s. 189.

⁶⁰ J. Derrida, *L’écriture et la différence*, dz. cyt. s. 93.

rozłączenia porządku znaczonego od porządku znaczących w funkcjonowaniu znaków (główne założenie klasycznego strukturalizmu)⁶¹.

Dekonstrukcyjnym zabiegom Derridy nie umknął oczywiście także Lévi-Strauss. W skrupulatnych lekturach fragmentów *Smutku tropików*, *Antropologii strukturalnej* czy *Myśli nieoswojonej* dostrzegał autor *O gramatologii* słabe punkty fundamentalnych opozycji (mowa—pismo, natura—kultura, dobro—zło *etc.*), fundujących Lévi-Straussowski system pojęciowy, ujawniał kruchość jego pozornie spójnej konstrukcji (OG 147—194). Podobnie jak w wypadku *Kursu de Saussure’a*, Derrida demonstrował również, w jaki sposób teksty napisane przez Lévi-Straussa zaprzeczają opozycjom, na których oparta została jego koncepcja. W tekstach tych nie tylko dało się dostrzec dysonans pomiędzy intencjami autora a tym, co zostało napisane, i nie tylko tak jawne błędy w dowodzeniu, jak na przykład sugestię, że do przekazywania wiedzy pismo jest zbyt cenne, czy też, że epoka neolitu w ogóle nie znała pisma. Dla Derridy najbardziej wymowny okazał się fakt, że konstytutywna dla Lévi-Straussowskiej argumentacji opowieść o „lekcji pisania”⁶² oparta została na jawnej mistyfikacji. Na mistyfikacji tej jednak wznosił on całą swoją koncepcję społecznych funkcji pisma i co więcej — tu właśnie znalazł główne argumenty, by zdyskredytować jego rolę. Podstawę teorii etnologa stworzyła więc w gruncie rzeczy gra pozorów, a nie przykład rzeczywistego funkcjonowania pisma. Derrida krok po kroku ujawniał również dysproporcje pomiędzy rozbudowaną, ustaloną z góry i konsekwentnie podtrzymywaną teorią („ogólną filozofią pisma”) (OG 178) a opisywanymi przez autora *Smutku tropików* zdarzeniami, które rzekomo miały ją potwierdzić. Interesowała go zwłaszcza — jak przyznawał — „rozbieżność między pewnością, z jaką relacjonowane są fakty, a ich interpretacyjnym ujęciem” oraz to, że bardzo „wątpiła podstawa [...] wspiera olbrzymi gmach teorii” (OG 178). Rozsuniecie w planie logiki i języka tekstu *Smutku tropików* ujawniało, że „to, co Lévi-Strauss aktualnie pisze, i to, o czym chce nas przekonać, stanowi dwie zupełnie odrębne rzeczy”⁶³. Jednak również i w pismach Lévi-Straussa odnajdował Derrida cenne inspiracje krytyczne. Szczególnie kiedy to — jak pisał — w *Myśli nieoswojonej* pozwalał on nam odkryć „mityczno-poetycki walor (moc) *bricolage’u*” (SZG 163) i kiedy sam niejako dawał przyzwolenie na decentrację własnego systemu. Zdaniem filozofa, doniosłość dokonania Lévi-Straussa uwidaczniała się w tym wypadku „w statusie, który przyznał on swemu własnemu dyskursowi o mitach, swym, jak je nazywał «mitologikom». To właśnie w tym miejscu — dopowiadał — jego dyskurs o micie dokonuje wewnętrznej refleksji i swej własnej krytyki [...]”. Nie trudno zgadnąć, że dostrzegany przez Derridę „motyw decentracji” stanie się również jednym z motywów przewodnich w rozbiórce strukturalizmu. W rezultacie bowiem — powie Derrida — czymś, co okaże się

⁶¹ J. V. Harari, *Critical Factions/Critical Fictions* [w:] *Textual Strategies. Perspectives in Post-Structuralist Criticism*. Edited and with an Introduction by J. V. Harari, New York 1979, s. 29.

⁶² Zob. C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, przeł. A. Steinsberg, Warszawa 1960, s. 316—331.

⁶³ Zob. też Ch. Johnson, *Derrida*, przeł. J. Hołówka, Warszawa 1997, s. 130.

[...] najbardziej fascynujące w tym krytycznym poszukiwaniu nowego statusu dyskursu, [będzie] wspomniane zaniechanie odniesienia do *centrum*, do *podmiotu*, do uprzywilejowanego *odniesienia [reference]*, do źródła, do absolutnej *arché* [SZG 163]⁶⁴.

Poddając krytyce metafizyczne determinacje strukturalistycznej teorii znaku oraz dających się z niej wyprowadzić teoretycznych schematów interpretacji i podważając totalistyczne tendencje dyskursu strukturalizmu, Derrida dyskredytował przede wszystkim skłonności do budowania „teoretycznych fikcji”⁶⁵ stwarzających złudne poczucie poznawczego bezpieczeństwa i skrajną technicyzację myślenia. Sprzeciw wobec teorii przez duże T i wobec prymatu techniki — myśli rachującej (w rozumieniu Heideggerowskim) — był jedną z najważniejszych i najwcześniejszych oznak poststrukturalistycznego przesilenia. W podobnym kierunku, choć odmienną drogą podążył również Roland Barthes.

4. BARTHES: OD NAUKI DO LITERATURY I Z POWROTEM

Pozostaje więc strukturaliście przekształcić się w pisarza...

R. Barthes, *Od nauki do literatury*⁶⁶

Była już mowa o tym, że za wielkimi nadziejami, jakie badacze francuscy wiązali ze strukturalizmem, kryła się również sposobność podważenia niektórych przesądów teorii interpretacji (zwłaszcza wiary w „sens właściwy” czy „prawdziwe wytłumaczenie”, o czym nie bez powodu w 1968 roku pisał Barthes⁶⁷). Istotnie: jeszcze mniej więcej do roku 1967 wierzono, że myśl strukturalno-semiotyczna, dysponując — jak mówił ten ostatni — „wyostrzoną świadomością języka” (ODN 323), umożliwi wgląd w prawdziwą naturę literatury. Że poddając badaniu „ogólne formy sensów”, postawi tamę uporczywemu poszukiwaniu „pełnych sensów dzieła” i powstrzyma „kompromitujące” (jak to dosadnie określał) dążenia krytyki: „narzucanie dziełu sensu dającego prawo do odrzucenia innych sensów”⁶⁸. Że wreszcie — a dawało się to również odczytać z tekstu Deleuze’a — strukturalny opis warunków możliwości sensu, okaże się nowym sposobem analizy mechanizmów procesu twórczego i pozwoli (na rzetelnej płaszczyźnie naukowej) połączyć aktualne przemyślenia natury prawdziwego pisarstwa (*écriture*) z najbardziej awangardowymi dokonaniem literatury nowoczesnej. Najważniejszym powodem Barthes’owskiej fascynacji strukturalizmem,

⁶⁴ Por. też cały wywód Derridy (SZG 163—166).

⁶⁵ Określenie Derridy, *Różnica (différence)*, s. 398.

⁶⁶ R. Barthes, *Od nauki do literatury*, przeł. W. Błońska [w:] R. Barthes, *Mit i znak. Eseje*. Wybór i słowo wstępne J. Błońskiego, Warszawa 1970, s. 320. Dalej jako: ODN, z podaniem strony. Artykuł Derridy zatytułowany *Science versus Literature* ukazał się w 1967 roku w j. angielskim, na łamach „Times Literary Supplement”.

⁶⁷ R. Barthes, *L’Écriture de l’événement* [w:] t e g o ż, *Le Bruissement de la langue. Essais critiques IV*, Paris 1993, s. 181.

⁶⁸ Por. R. Barthes, *Krytyka i prawda*, przełożyła W. Błońska [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, opracował H. Markiewicz, t. II, Kraków 1972, s. 122—123. Pierwodruk francuski: 1966.

a w szczególności semiotyką strukturalną, było bowiem to, że ta ostatnia — wspominał po latach nostalgicznie — „nie była hermeneutyką”⁶⁹. Nie chodziło mu więc wcale — jak głosiła obieguwa wieść — o możliwości stworzenia prawdziwie naukowej humanistyki, lecz przede wszystkim o wyzwolenie krytyki literackiej od „spadku starego systemu”, którym to mianem ostatecznie obdarzył interpretację⁷⁰.

Za pomocą „strukturalizmu” tak Barthes, jak i inni starali się więc podważyć tradycyjne idee dzieła literackiego/interpretacji w przekonaniu, że znajdą tu teoretyczną podbudowę do uznania ich za nieskończone procesy wytwarzania sensu, a więc — że będzie to równie mocne uzasadnienie dla niekonkluzywności procesu czytania literatury. W istocie jednak myśl strukturalno-semiotyczna prowadziła do tendencji całkiem odwrotnej i Barthes równie szybko to dostrzegł, choć przemyslenia swoje podsumował i wyraził wprost dopiero na początku lat 70., gdy przy okazji formułowania nowej teorii tekstu ujawnił destrukcyjne wpływy „tradycyjnej ideologii sensu”, którą podszyty był strukturalizm. Przyznał wówczas, że „klasyczny znak jest jednostką zamkniętą, której zamknięcie zatrzymuje sens”, że nie „pozwala, by uległ [on] wahaniu, rozdwójeniu czy zbłąkaniu”⁷¹. Zwracając uwagę na konsekwencje, jakie refleksji teoretycznoliterackiej przyniosło umieszczenie dzieła literackiego w ramach pewnej „całości pojęciowej” — jak to nazywał — utworzonej wokół pojęcia znaku, zauważał (podobnie jak Derrida), że tak rozumiany „klasyczny znak” okazał się po prostu jedną z matryc ortodoksyjnej hermeneutyki. Tak bowiem jak „klasyczny znak” zatrzymywał sens, tak również „klasyczny tekst” „zamykał [...] dzieło, wiązał z jego literą, podporządkowywał jego *signifié*”. Dla poszukującej „jedynego sensu, sensu «prawdziwego» i ostatecznego” interpretacji literatura stawała się tylko „narzędziem naukowym, które w sposób autorytatywny określa reguły wieczystego odczytania”⁷². Dzieło literackie było tu traktowane jako produkt finalny — skutek procesu wytwarzania znaczenia (*signification*). „To ostatnie zaś występowało w nim w postaci zmumifikowanej”⁷³. Barthes’owskie i Derridowskie krytyki znaku demonstrowały więc sposób, w jaki strukturalistyczny projekt rozdzielenia poetyki i hermeneutyki⁷⁴ ewoluować mógł w stronę opanowywania interpretacyjnej swobody. Prognozy okazywały się trafne: badanie „sensu pustego”, który otwierał nieograniczone perspektywy czytaniu⁷⁵ (KP 122—123) przerodziło się

⁶⁹ R. Barthes, *Wykład*, przeł. T. Komendant, „Teksty” 1979, nr 5, s. 26. Podkreślenie moje — A.B.

⁷⁰ R. Barthes, *L'Écriture et l'événement*, dz. cyt., s. 123. Szerzej pisałam o tym w artykule pt. *Pomiędzy strukturalizmem i poststrukturalizmem: przypadek Rolanda Barthes'a*, „Ruch Literacki” 2001, z. 4.

⁷¹ R. Barthes, *Teoria tekstu*, dz. cyt., s. 189. Podobnie twierdził Derrida (OG 34).

⁷² Tamże, s. 189—190.

⁷³ Tamże, s. 195—196.

⁷⁴ T. Todorov, *Poetyka*, przeł. S. Cichowicz, Warszawa 1984, s. 7—13. Pierwodruk francuski: 1968.

⁷⁵ R. Barthes, *Krytyka i prawda*, dz. cyt., s. 122—123.

bowiem ostatecznie w pre-determinację warunków czytelności (owocując najbardziej restrykcyjnymi metodykami odczytywania⁷⁶), zaś kwestia determinacji i indeterminacji znaczenia stała się jedną z najważniejszych przyczyn poróżnienia w obozie strukturalistów. „Typowy wykres strukturalistyczny — słusznie diagnozował Bersani — wyeliminował ryzykowne twierdzenia interpretacji przez uwięzienie znaków literackich w tautologicznej siatce nazw” (CI 338).

O ile jednak Barthes'owska *Teoria tekstu* z 1973 roku, podobnie jak późniejszy *Wykład* okazywały się, by tak rzec, kronikami nadziei i rozczarowań związanych ze strukturalizmem, o tyle jego niewielki tekścik z 1967 roku pt. *Od nauki do literatury*⁷⁷ zdawał się uchwytywać poststrukturalistyczne tendencje w samym momencie ich narodzin. Wymowna była tu nawet pozornie marginesowa uwaga Barthes'a. Zaznaczał on na przykład, że nie przemawia tu wcale w imieniu strukturalizmu w ogólności, bo — jak tłumaczył — „pod słowem tym [...] kryją się obecnie poczynania nader rozmaite, niekiedy rozbieżne, czasem wręcz p r z e c i w s t a w n e i nikt nie może rościć sobie prawa do przemawiania w jego imieniu” (ODN 317—318)⁷⁸. Ostatecznie więc — przyznawał — „obiera [...] jedynie najbardziej specjalną — a przeto najbardziej zasadniczą — wersję współczesnego «strukturalizmu», zachowując to miano dla określonego sposobu analizowania wytworów kultury, i w tej mierze, w jakiej ów sposób czerpie inspirację z metod współczesnego językoznawstwa” (ODN 318). To ostatnie sformułowanie pozornie zdawało się wyznaniem wiary ortodoksyjnego strukturalisty, lecz Barthes (jak to on) już w następnym akapicie wprawiał swoich potencjalnych czytelników w konfuzję. Strukturalizm (który wyszedł od modelu językowego) znajdował, jego zdaniem, w literaturze (tworze językowym) przedmiot nie tylko sobie pokrewny, lecz wręcz ze sobą jednorodny. I nie byłoby zapewne w tym stwierdzeniu nic dziwnego, gdyby nie to, że w ocenie autora *Mitologii* pokrewieństwo to nie prowadziło wcale do takich wniosków, jakie rok wcześniej z analogicznych przesłanek wysnuwał na przykład Genette. Zbieżność ta bowiem (wywodził bez zmużenia oka Barthes) nie wykluczała wcale

[...] pewnych komplikacji czy nawet rozdarcia — zależnie od tego, czy strukturalizm zechce zachować w stosunku do swojego przedmiotu właściwy nauce dystans, czy też przeciwnie, zgodzi się s k o m p r o m i t o w a ć i zgubić analityczność, której jest nosicielem w owej nieskończoności języka, której kanałem jest dziś literatura; słowem — zależnie od tego, czy pragnie być nauką, czy pisaniem (*écriture*) [ODN 318]⁷⁹.

Ów świadomie „skompromitowany” (w swoich scjentystycznych aspiracjach)

⁷⁶ Zob. zvl. M. Riffaterre, *Interpretation and Undecidability*, „New Literary History” 1981, nr 2. Zagadnienie to bardzo trafnie ujmują książki J. Cullera: *Structuralist Poetics. Structuralism, Linguistics and the Study of Literature*, New York 1975, a także: *The Pursuit of Signs. Semiotics, Literature, Deconstruction*, New York 1981.

⁷⁷ Zob. też na temat M. P. Markowski, *Ciało, które czyta, ciało, które pisze* [w:] R. Barthes, *S/Z*, przeł. M. P. Markowski, M. Gołębiwska, wstępem opatrzył M. P. Markowski, Warszawa 1999, s. 13—16.

⁷⁸ Podkreślenia moje — A. B.

⁷⁹ Podkreślenie moje — A. B.

strukturalizm to nic innego, jak właśnie poststrukturalizm, którego Barthes (wbrew wielu pozorom) był w gruncie rzeczy (podobnie jak Deleuze) od zawsze gorącym rzecznikiem. Tekst *Od nauki do literatury* rejestrował więc ważny moment mutacji prawowiernej strukturalistycznej doktryny. Dla „pierwszego” strukturalizmu nauka (o języku), wprawdzie literaturze pokrewna, tworzyła jednak dyscyplinę wobec niej nadrzędną, podporządkowując jej dzieła taksonomiom, zaś język literacki oddając we władzę metajęzyka. W ten sposób pozornie zbliżała się ona do literatury, lecz tak naprawdę — oddalała się od niej całkowicie. Etap ten — kwitował Barthes — był więc głęboko „niezadowolający” (ODN 319). Projekt „pierwszego” strukturalizmu — pisał — opierał się bowiem w gruncie rzeczy na ścisłym „przeciwstawieniu nauki i literatury, z których jedna przyjmuje na siebie swój język — jako pisanie — druga zaś go wymija, udając, że traktuje go czysto instrumentalnie” (ODN 319). Jaka więc — zdaniem Barthes’a — rysowała się perspektywa, by ocalić to, co (mimo wszystko) w strukturalizmie było cenne? Odpowiadał wprost:

[...] strukturalizm nie będzie nigdy niczym więcej niż jedną z „nauk” (jakich w każdym stuleciu powstaje kilka — niejednokrotnie efemerycznych), jeśli nie zdoła ześrodkować swoich poczynań na o b a l e n i u s a m e g o j ę z y k a n a u k o w e g o, słowem — jeśli nie zdoła „siebie pisać”. [...] Logicznym przedłużeniem strukturalizmu może być tylko zespolenie się z literaturą — pojętą już nie jako „przedmiot” analizy, lecz jako działalność pisania, zniesienie wywodzącego się z logiki rozróżnienia, które utworowi każe być językiem przedmiotowym, nauce zaś metajęzykiem, i co za tym idzie, rezygnację z iluzorycznego uprzywilejowania, jakie nauka wiąże z posiadaniem języka-niewolnika [ODN 320].

Używając więc terminu „strukturalizm”, Barthes, podobnie jak Deleuze, myślał już o poststrukturalizmie. Ten bowiem — jak się to miało wkrótce okazać — miał właśnie skierować naukę z powrotem w stronę literatury i odrodzić związek, który zagubiła, brnąc w utopię własnej naukowości. Nauka miała się tu więc stać „nauką”, która za cenę świadomej „kompromitacji” odzyska swój przedmiot, a nawet — spożytkowując jego doświadczenia językowe — osiągnie z nim na powrót jednorodność (ODN 324). Podobnie więc, jak Derrida dążył do zniwelowania luki pomiędzy *signifiant* i *signifié* (a w konsekwencji: „jak?” i „co?” tekstu)⁸⁰, tak Barthes postulował zniesienie bariery pomiędzy językiem przedmiotowym i metajęzykiem, a w efekcie połączenie nauki i literatury we wspólną „aktywność pisarską” (*écriture*)⁸¹. Głosił także zatarcie granicy między „podmiotowością i przedmiotowością”, nawoływał do rezygnacji z „obiektywności i ścisłości”, wreszcie — sygnalizował kierunek swoich późniejszych fascynacji: potrzebę „uprawomocnienia” przyjemności (a nawet erotyki) w teoretyczno-literackim dyskursie (ODN 320—323). Proponując tę bardzo szczególną reformę „działalności strukturalistycznej”⁸² za pomocą „pisarstwa (*écriture*), stał się on

⁸⁰ Szczegółowo omawiał ten problem J. Derrida podczas rozmowy z K. Drecką w telewizyjnym programie „Ogród sztuk”, tłumaczenie M. Bieńczyka.

⁸¹ Zob. na ten temat: E. B r u s s, *Beautiful Theories. The Spectacle of Discourse in Contemporary Criticism*, Baltimore and London 1982.

⁸² Określenie Barthes’a; zob. tenże, *Działalność strukturalistyczna*, przeł. A. Tatarkiewicz [w:] *Mit i znak*, dz. cyt.

jednym z najwcześniejszych i najbardziej znaczących rzeczników poststrukturalizmu, przewartościującego zdobycze nauki o literaturze w konfrontacji z „krytycznym doświadczeniem literatury”⁸³.

5. PRZEŁOM ANTYPOZYTYWISTYCZNY LAT 60.

Tajemnicę [strukturalistycznych analiz] można by nazwać nieadekwatną dokładnością. To tak, jakby pewna analityczna postawa automatycznie niszczyła doznanie poematu.

L. Bersani, *Czy istnieje nauka o literaturze?*⁸⁴

Słusznie zarzucał w 1967 roku Hugo Friedrich strukturalistom ponowne zatarcie rozgraniczenia między naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, będącego jednym z najważniejszych osiągnięć niemieckich neokantystów na przełomie wieków⁸⁵. Strukturalizm, który miał być mocną reakcją na pozytywizm, okazał się w gruncie rzeczy odrodzeniem ideałów pozytywistycznych. Przyniósł dewaluację nastawień idiograficznych (w przekonaniu wielu badaczy — niezbywalnej zdobyczy literaturoznawstwa na początku XX wieku) i stał się powrotem do nometetyzmu (choć oczywiście na innych niż pozytywistyczne zasadach). Dlatego właśnie około 1966 roku, u szczytu strukturalizmu, pytanie o status dyscypliny badań literackich okazało się na nowo tak ważne i dlatego też nieprzypadkowo nazwano poststrukturalizm przełomem antypozytywistycznym lat 60. Poststrukturalizm przyjmował jednak nie tylko postawę krytyczną wobec samego strukturalizmu, lecz właściwie wobec wszystkiego, czego ten ostatni stał się godnym reprezentantem. Derrida zwłaszcza w wielu miejscach podkreślał, że de Saussure’owsko-Lévi-Straussowski strukturalizm stanowił po prostu ukoronowanie nowoczesnej tradycji myślowej (opartej na fundamentach metafizyki obecności⁸⁶). Ta zaś w drugiej połowie lat 60 zaczęła się kojarzyć z postawami bardzo niepożądanymi: z reprezentacjonizmem⁸⁷, esencjalizmem i z fundamentalizmem epistemologicznym. Poststrukturalizm zrodził się więc nie tylko z zawiedzionych przez strukturalizm oczekiwań, lecz również z rozczarowania paradygmatem nowoczesnym i jego wyzwanie zostało w gruncie rzeczy rzucone całemu temu paradygmatowi. Na gruncie literaturoznawstwa najważniejszymi zagadnieniami pod-

⁸³ Chodziło tu oczywiście o wspomniane już doświadczenia literatury nowoczesnej (o których pisał też Deleuze). O „krytycznym doświadczeniu literatury” zob. też: *Ta dziwna instytucja zwana literaturą. Z Jacques 'em Derridą rozmawia Derek Attridge*, przeł. M. P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11—12, s. 186. Szerzej omawiam ten problem w książce pt. *Dekonstrukcja i interpretacja*, Kraków 2001.

⁸⁴ [CI 328].

⁸⁵ Zob. Al le m a n, dz. cyt., s. 297.

⁸⁶ Szczegółowo omawiał Derrida to zagadnienie w książce *O gramatologii*.

⁸⁷ Na temat reprezentacjonizmu (i antyreprezentacjonizmu) we współczesnej myśli humanistycznej zob. zwłaszcza krótki szkic R. R o r t y ' e g o: *Wprowadzenie: Antyreprezentacjonizm, etnocentryzm i liberalizm* [w:] tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*, t. I, przeł. J. Margański, Warszawa 1999.

jętymi przez myśl poststrukturalistyczną stały się kwestie statusu (ontologicznego i epistemologicznego) wiedzy o literaturze, teorii literatury i teorii interpretacji, zaś jednym z jej najważniejszych dokonań — analiza pojęciowych fundamentów i wzorców racjonalności, w których wiedza, teoria, interpretacja znajdowały do tej pory ugruntowanie. Poststrukturalizm zmierzać miał więc ku radykalnej przemianie paradygmatu humanistyki i literaturoznawstwa. Sprowokowany przez ortodoksyjny strukturalizm, był jego jednoczesną krytyką, kontynuacją i radykalizacją, procesem rozpracowywania i przewartościowywania — a więc wszystkim tym, co wyraża najsłynniejszy zapewne w ostatnich czasach przedrostek: „post-”. Ten rozdział opowieści warto jednak odłożyć na inną okazję.